Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 13. Kraków, 27 marca 1909. Rocznik III.

Przegląd ekonomiczny.

(Zysk gwarectwa Skody za r. 1908. — Nowa ustawa patentowa na Węgrzech. — Konkurs na dostawę wagonów dla kolei pruskich. — Dalsza redukcya płac w stalowniach Ameryki. — Spadek cen surowca w Ameryce).

Gwarectwa Skody zestawiło za rok ubiegły bilans, z którego wynika, że dochód ogólny wynosił 4 i pół miliona koron, wzrósł zatem w porównaniu z rokiem ubiegłym o 450.000 kor. Czysty zysk dosiągł sumy z górą dwu i pół milionów koron, z którego też wypłaconą będzie 8-procentowa dywidenda. Dokładne zestawienie bilansu podamy czytelnikom w następnym numerze.

Rząd węgierski przedłożył sejmowi projekt nowej ustawy patentowej. Projekt zapewnia wynalazcy większą, niż dotychczas ochronę wynalazku, ustanawia też wyższą instancyę w sprawach spornych o patenty, przydzielając je osobnemu senatowi w trybunale administracyjnym. W skład tego senatu wchodzić też mogą zawodowcy z głosem doradczym i stanowczym.

Wysokość opłat patentowych pozostała bez zmiany. Przeciw wyrokom w sprawie uzurpowania patentu można wnosić sprzeciw do kuryi królewskiej.

Zarząd kolei państwowych pruskich rozpisał konkurs na dostawę wagonów kolejowych w następującej ilości: 1084 wozów osobowych, 362 służbowych (pakunkowych) i 7299 wagonów towarowych.

Przed kilku dniami donosiliśmy, że kapitaliści w Ameryce wyzyskując kryzys przemysłowy, postanowili obniżyć płace robotnicze o 10 procent. Dotychczas wykonały 3 olbrzymie stalownie rycerską operacyę na kieszenie robotnicze, co dotykało kilkanaście tysięcy robotników. „Frankfurter-Zeitung“ donosi, że „Maryland-Steell-Company“, jakoteż „Pensylwania Steel-Company“ również obniżyły płace o 10%, w tym wypadku jednak, związek robotników zajętych w stalowniach na podobną redukcyę absolutnie zgodzić się nie chce. Czy wyjdzie z tej walki zwycięsko — zobaczymy.

Czasopismo amerykańskie „Iron Age“ donosi, że ceny surowca spadły przeciętnie o 20 do 25 centymów na cetnarze metrycznym. Mimo tej znacznej zniżki nie okazują kupcy wcale chęci poczynienia większych zamówień.

Towar — siła robocza.

(Dokończenie).

Otrzymując jednak konieczne do utrzymania wszystkie środki życiowe, robotnik z biegiem czasu utraca swoją siłę roboczą, a z jego śmiercią i siła robocza staje się zerem. Jeżeli jednak siła robocza ma zawsze być wystawiona na sprzedaż na rynku, to musi ona koniecznie zasilać się nowymi posiłkami; robotnik powinien na wzór każdej żyjącej istoty uwiecznić się; uwiecznienie to odbywa się za pomocą rozmnażania. Tym sposobem przez używanie i przez śmierć zużyta siła robocza zastępuje się na rynku przez nową siłę roboczą; ilość środków życiowych, niezbędnych do wytworzenia siły roboczej, musi być na tyle wielką, żeby mogła wystarczyć i na utrzymanie dzieci robotników; musi ona wystarczyć i na to, aby można było dać tym dzieciom takie przynajmniej wychowanie, jakie konieczne jest do zastosowania ich siły roboczej do pracy.

Widzimy więc, że wartość zamienna siły roboczej odpowiada wartości pewnej oznaczonej ilości środków do życia, które dozwalają robotnikowi wyżywić, przyodziać się itp. stosownie do tego stanu, w jakim się znajduje zamieszkana przez niego okolica, i jednocześnie dozwalają mu jeszcze wyhodować pewną ilość dzieci, które w przyszłości mają zastąpić jego własną siłę roboczą. Jeżeli cena towaru jest tylko w pieniądzach wyrażonym miernikiem wartości, która stosownie do podaży i popytu raz może spadać, drugi raz może się wznieść ponad wartość towarów, to staje się widocznem, że cena towaru — siły roboczej, to jest płaca robocza, musi zawsze na tyle chociaż być wysoka, aby robotnik wobec warunków i stosunków danej miejscowości był w stanie siebie i swoje potomstwo wyżywić.

Na drodze badania spekulacyjnego przekonaliśmy się, że cena towaru — siły roboczej, musi się stosować do praw wartości i wymiany, co, jak wiadomo naszym czytelnikom, jest następstwem ekonomicznego prawa płacy roboczej. Wartość zamienna siły roboczej przetwarza więc społecznie konieczny czas pracy, jaki jest potrzebny do zabezpieczenia utrzymania robotnika. Przypuśćmy, że w roku będzie 1800 godzin roboczych, a dni roboczych 300, to na każdy dzień roboczy wypadnie 6 godzin przeciętnej pracy; a cena tej wartości zamiennej, tych 6 godzin pracy w pieniądzach niechaj wynosi 3 korony. Powyższe cyfry są dowolnie przyjęte; wielkość ich nie ulega żadnej zmianie przy naszem badaniu. Przypuszczamy jednak w naszym przykładzie, że robotnik otrzymuje płacę za całą wartość zamienną swej siły roboczej, że przy tej zmianie wartość i cena zupełnie się pokrywają, i że żadna z tych części zamiennych nie będzie przemienioną, jak to ma miejsce w handlu.

Na pierwszy rzut oka powyższe przypuszczenie wyda się nam nie zupełnie usprawiedliwionem, gdyż wszyscy robotnicy wiedzą, że ich płaca robocza nigdy nie odpowiada całkowitym rezultatom, otrzymanym z pracy, nie będziemy

---

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

DZIENNIKARZ.

(Z cyklu: „Ludzie Rewolucyi“).

Od niepamiętnych czasów wydawał brukowe pisemko „Świt“. Kiedy inni kładli się spać, on siadał do biurka redakcyjnego; kiedy inni wstawali, on kładł się do łóżka. Lekarze łamali nad nim ręce i straszyli go wszystkiemi chorobami najmodniejszej medecyny. „Trudna rada — odpowiadał — trzeba stać na posterunku“. Szczególny to był posterunek. Zbierał plotki i ploteczki, pomieszczał baje na wzór „żarłocznej kaczki“ i owego węża, co się przypiął do piersi niewiasty i ssał ją przez dwadzieścia cztery godziny. Ale od czasu do czasu puszczał się na „polityczne kawały“, które jednały mu sympatyę całej Warszawy. Razu pewnego umieścił następującą notatkę, na pozór zupełnie niewinną: „Dowiadujemy się, że w jednym z kantorów loteryjnych na Saskim Placu zamiast kwitów księgi szuurowej wydają blaszki numerowane, a gdy potem interesant się z taką blaszką zgłasza — wyciągają księgi sznurowe i dowodzą, że go jakiś figlarz poprostu oszukał. Jednę z takich blaszek redakcya przechowuje i może ją osobom interesowanym każdej chwili pokazać“. Cenzura przepuściła tę wiadomość, bo któż zaiste mógłby wiedzieć, że na Saskim Placu jest tylko jeden taki kantor i że należy do Czerwonego Krzyża, pozostającego pod żarliwą opieką Maryi Andrejewny. To też w dwie godziny po ukazaniu się odnośnego numeru „Świtu“, zjawił się rotmistrz żandarmeryi na czele kozaków, otoczył redakcyę ze wszystkich stron, przy każdych drzwiach postawił jednego Nohajca, a przystąpiwszy do pana Kazimierza, rzekł ze stalową uprzejmością:

— Pan redaktor będzie łaskaw zaprecentować mi ową numerowaną blaszkę z „jednego“ kantoru loteryjnego na Placu Saskim.

Redaktor sięgnął i pokazał. Rotmistrz obracał ją na wszystkie strony, oglądał uważnie, a potem rzekł:

— Ja ją konfiskuję.

— Ale za pokwitowaniem — odparł z uśmiechem uprzejmym pan Kazimierz.

— Czasu szkoda.

— O, tu, już przygotowane, tylko podpisać.

— Pan redaktor przewidujący człowiek.

— Jak każdy na — posterunku.

— Proszę dać pióro.

— Służę.

Rotmistrz podpisał, wstał i rzekł:

— Cała redakcya zostaje pod aresztem aż do mego powrotu.

— A długo to potrwa?

— Nie można wiedzieć.

— To pan rotmistrz pozwoli nam sprowadzić z restauracyi żywność, bo z głodu pomrzemy.

— Polacy mają bardzo twardy żywot. Niepotrzeba.

Skłonił się i wyszedł. Rozstawił straże. Potem siadł do prelotki i jak wiatr poleciał na Saski Plac. Za nim pędził oddział kozaków. Otoczyli kantor ze wszystkich stron. Zbiegli się wystraszeni urzędnicy, nie rozumiejąc, co się dzieje, że na nietykalne mury prawosławia toż prawosławie nasyła żandarmów z kozakami. Stąd też potem powstało wśród kamaryli biurokratycznej ciągłe wytykanie „intrygi polskiej“. Rotmistrz stanął przed sztabem urzędniczym i władzą naczelną, wyprostował się, nawet nie podniósł ręki do czapki, tylko zaraz na nich z góry wrzasnął:

— Coście tu za złodziejstwa, gałgany, porobili?

Wszystkie twarze zbladły i zzieleniały, naczelnik coś jął bąkać, ale rotmistrz podniósł w górę blaszkę i krzyknął:

— Na kolana, łotry!

W jednej chwili — buch, buch, buch, buch — o podłogę. Rotmistrz ujął się pod boki, klął ich, następnie opieczętował wszystkie księgi i skarbiec, zaaresztował cały kantor, znowu wsiadł do prelotki i powiał na zamek.

tutaj jednak zajmować się owocami pracy, to jest dochodami pracy, a zwrócimy uwagę na wartość zamienną pracy. Wytwór pracy jest korzystnie skierowana wartość użytkowa siły roboczej, i ta wartość użytkowa zwykle wskutek zamiany staje się własnością nabywcy towarów. Powyższe objaśnienia przekonać nas powinny, że robotnik dopóty nie będzie otrzymywał z ogólnej sumy wytworów pracy przynależnej mu części za jego pracę, dopóki siła robocza będzie reprezentować towar, dopóki siła robocza będzie oddzielona od narzędzi pracy; jednocześnie staje się jasnem, że to okradanie robotnika jest następstwem kapitalistycznego systemu produkcyi, i że przy istniejących prawach wymiany towarów i wartości nie da się ono dopóty usunąć, dopóki środki produkcyi, znajdujące się w rękach właścicieli prywatnych, nie przejdą w posiadanie powszechne. Wskutek tego weźmy w przykładzie naszym pod uwagę najprzyjaźniejszy wypadek dla sfery kapitalistów, to jest taki wypadek, w którym robotnik otrzymał płacę roboczą, w zupełności odpowiadającą rzeczywistej wartości zamiennej jego pracy.

Siła robocza, która wskutek sprzedaży za płacę roboczą przechodzi w posiadanie nabywcy, nigdy nie może być oddzieloną od osoby robotnika; ona przebywa w istocie robotnika, w jego mięśniach, żyłach, nerwach i mózgu. Jeżeli więc nabywca siły roboczej chce korzystać z jej wartości użytkowej, musi posiadać taką władzę nad osobą robotnika, żeby był w stanie rozkazywać mu, w jakim kierunku i w jaki sposób ma być zastosowana jego siła robocza, na pewien czas odstąpiona kapitaliście. Tym sposobem robotnik z wolnego staje się zależnym od swego pana robotnikiem; kapitalista zaś mówi tylko o swoich robotnikach. Zmiana, jaka się dokonywa przy umowie, jest pozorną, bo jest tylko obietnicą, której wykonanie możliwe jest w przyszłości, przy zawarciu umowy jak i przez czas trwania czasu roboczego kapitalista jeszcze nie posiada w ręku kupionego towaru — siły roboczej, i faktycznie, dopiero przez jej zupełne zastosowanie na korzyść, staje się on jej posiadaczem. W każdej chwili, w której robotnik pracuje, pewna część jego siły roboczej przechodzi w posiadanie kapitalisty, a dopiero z chwilą, w której praca jest skończoną, kapitalista staje się zupełnym posiadaczem wartości użytkowej, zakupionej siły roboczej; robotnik zaś, pozbywszy się części sprzedanej swej siły roboczej, znowu staje wobec pracodawcy jako jednostka wolna, z którą na nowo można dokonać wymiany towarów.

Słusznie więc można powiedzieć, że robotnik przez czas trwania pracy jedyny swój towar — siłę roboczą — odstępuje nabywcy kawałkami; ten ostatni zaś w ten sam sposób, to jest zwolna, staje się posiadaczem wymienionego towaru — siły roboczej — za który płaci tylko po wykonaniu roboty, gdyż zaliczki pieniędzy z góry należą zwykle do wyjątkowych wypadków. Tymczasem robotnik prawie zawsze zalicza z góry kapitaliście wartość użytkową swojej siły roboczej; gdyż po każdej godzinie pracy pracodawca staje się już posiadaczem części nabytego towaru — siły roboczej, robotnik zaś nie otrzymuje wtedy jeszcze żadnego wynagrodzenia, to jest nie otrzymuje płacy, jaka mu się należy za odstąpiony już towar — siłę roboczą.

Jeżeli, stosownie do umowy pomiędzy robotnikiem i pracodawcą, termin wypłaty jest dość odległy jeden od drugiego, to rzecz prosta, że kredyt, jaki robotnik udziela pracodawcy, staje się jeszcze większym; robotnik zaś, nie posiadając nic innego nad swą siłę roboczą, musi się zawsze prawie zgodzić przy odsprzedaży swego towaru i na cenę, jaką mu ofiarują, i na warunki wypłaty.

Podobne postępowanie na pozór wydaje się mało ważnem, sprowadza jednak ważne następstwa i dla pracodawców i dla robotników.

Pracodawca prawie nigdy nie trzyma pieniędzy, potrzebnych na wypłatę robotnikom, martwymi w kasie; przeciwnie zwykle je lokuje na procent w bankach. Gdyby jednak pracodawca był obowiązanym wypłacić płacę roboczą robotnikom każdego wieczora, w takim razie byłby pozbawiony procentu za te wszystkie dnie, za które korzysta z kredytu, udzielonego mu przez robotników. Jeżeli płaca robocza robotnika wynosi dziennie trzy korony, a procent, licząc 5 rocznie, na tydzień i od jednego robotnika, równać się będzie nie całkiem 3 hal. zaledwo, to jeżeli to ma miejsce przez rok cały, to jest 52 razy na rok, w takim razie pracodawca zarabia na robotniku przeszło półtorej korony procentu; na 2 robotnikach zarabia w ten sposób 3 korony; miliony zaś robotników w przeciągu jednego roku napędzają do kieszoni kapitalistów miliony koron wskutek tego, że odstępują swą siłę roboczą na kredyt.

Robotnicy naturalnie nie tracą nibyto tej sumy, gdyż nie są oni w stanie swój codzienny zarobek oddawać na procent; wskutek jednak kredytowania owej płacy roboczej ponoszą oni daleko większe straty, aniżeli pracodawcy otrzymują zysku z procentów. Robotnik musi codziennie dbać o swoje utrzymanie, to jest musi codziennie kupować produkty, potrzebne do życia. Nie będąc w stanie płacić za wszystko gotówką, wpada tym sposobem w lichwiarskie ręce drobnych kramikarzy, którzy dają mu na kredyt zły towar, oszukując go na wadze i miarze, a jednocześnie nakładają mu wysokie ceny, zarabiają na biednych robotnikach ogromne sumy. Każdy z naszych czytelników wie zapewne dobrze z doświadczenia, że kredyt udzielany przez drobnych kramikarzy robotnikom, przynosi niepowetowane straty tym ostatnim; to zaś, co daje się spostrzegać pojedynczej jednostce w najbliższem otoczeniu, to samo ma miejsce i wszędzie w całem społeczeństwie.

Marks, opierając się na bogatym materyale zaczerpniętym z aktów angielskiej komisyi. badającej stan robotników, wykazał, w jak znacznej zależności znajduje się robotnik w stosunku do swego pracodawcy wskutek tego, że robotnicy odstępują na kredyt swą siłę roboczą pracodawcom na tydzień, a w wielu miejscach na dwutygodniowy termin. Rzecz prosta, że jeżeli zło powyższe nie będzie usunięte, w takim razie położenie robotnika stanie się jeszcze gorszem.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Niesumienni majstrowie). Przy ulicy Starowiślnej i Zwierzynieckiej znajdują się warsztaty blacharskie dwóch spólników: Mauryca i Leisera Kleinwachsów. Ci dwaj ananasy wyzyskują robotników w niemiłosierny sposób oraz dopuszczają się na tychże rozmaitych łajdactw. Przed kilku tygodniami pracował u tych panków jeden czeladnik blacharski, któremu mieli płacić 16 kor. tygodniowo. Gdy tydzień minął ów czeladnik otrzymał 5 kor. na konto a na resztę kazano mu czekać. Tym bezczelnym wyzyskiwaczom i ta marna płaca wydawała się za wysoką, dlatego też szukali środków, aby tego biedaka skrzywdzić. Gdy ów czeladnik nie mógł się doczekać tej resztującej kwoty, zaskarżył tych dobrodziei do sądu przemysłowego. W sądzie panowie majstrowie policzyli sobie za zgubione i zniszczone naczynia tak, że tego czeladnika odprawiono z kwitkiem. Oprócz tego jeszcze tydzień musiał czekać na wydanie książki robotniczej, lecz skarżyć już nie chciał, bo każdy tych drabów zna, jako starych proceśników, a więc raczej woli darować, aniżeli chodzić po sądach. Niema chyba warsztatu w Krakowie, w którymby panowały tak wstrętne warunki pracy i płacy, jak w tych dwóch. Już niejeden czeladnik blacharski ze łzami w oczach opuszczał tych panów, bo za jego ciężką i odpowiedzialną pracę rzu-

---

Marya Andrejewna czekała go z niecierpliwością. Ledwie wszedł, nie odpowiedziawszy mu nawet na ukłon, zapytała:

— Więc polskie oszczerstwo?

Rotmistrz skrzywił się boleśnie i odparł:

— Niestety, nie. Złodziej na złodzieju.

Nadwiślańska caryca ścisnęła pięści i odwróciła się półbokiem. Jadowite ukąszenie grzechotnika byłoby ją w tej chwili mniej zabolało. Syknęła:

— Przeprowadzić surowe śledztwo a winnych — wygnać won!

Rotmistrz skłonił się i wyszedł. Znowu siadł do prelotki, ale teraz już truchcikiem jechał, kierując się do redakcyi „Świtu“. Zwolnił straże a do redaktora rzekł:

— Zdejmuję areszt. Ale ani słówka nie pisnąć więcej o tem wydarzeniu, bo inaczej wyślę wszystkich z tego... posterunku... na trzy lata do Archangielska.

Gdy wyszedł, pan Kazimierz, uczyniwszy z rąk fujarkę, przytknął ją do nosa. Potem zamówił przez telefon obiad dla całego składu redakcyi, a i wina wcale nie żałował.

Ot, w jaki sposób stał „na posterunku“ i mimo najsroższej rewizyi cenzuralnej przemycał artykuły, które Warszawa wyrywała sobie z rąk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZALEW KOPALNI.

(Urywek z powieści Zoli „Germinal“).

Ile godzin tak minęło, nie wiedział. Jedno wiedział tylko, to mianowicie, iż od chwili w otworze sztolni ukazała się czarna, ruchliwa woda.

Z początku zjawiły się na ziemi wężyki, potem dziwaczne kształty, jakby zwierza pełzającego, a wreszcie woda oblała nogi śpiącej. Przerażony wahał się jeszcze, czy ją zbudzić, czy wyrwać ją okrutnie z tej szczęśliwej nieświadomości. Może śniła, że chodzi po łące, że jest wiosna? Zresztą dokądże uciekać? Myślał, i nagle przypomniał sobie, że ta droga w pokładzie Wilhelma ma połączenie w górze z poziomą galeryą, wiodącą od górnej hali zjazdowej najwyższego piętra. A więc było wyjście! Pozwolił jej spać jeszcze chwilę, a potem uniósł lekko. Zadrżała.

— A więc znowu zaczyna się! — wyjąknęła.

— Nie, uspokój się! Przysięgam ci, jest wyjście.

By wyjść, musieli się zanurzyć po szyję w wodzie, potem poczęli się znowu spinać w górę kominem, wyłożonym drzewem. Zrazu chcieli uwiązać na linie zwisającej jeden wózek, ale nie uczynili tego z obawy, że ściągnie drugi z góry i zginą od uderzenia. Zrezygnowano tedy z pomocy, spinali się, raniąc sobie palce po belkach. Stefan szedł z tyłu i podtrzymywał Katarzynę głową, ile razy ręce odmawiały jej posłuszeństwa. Ale po jakimś czasie trafili na drzazgę belki, zamykającą przejście. Ziemia w tem miejscu ustąpiła ciśnieniu, droga była zamknięta. Szczęściem właśnie do tego miejsca przypierał poziomy chodnik boczny, i zaraz dostali się do niego...

...Potem zaczęła się inna walka. Ostatnia lampa zużyła swą oliwę, na to, by oświetlać ciągle wznoszącą się wodę. Dochodziła im teraz do kolan. Podłoga galeryi wznosiła się w górę, więc pobiegli w głąb, co przydłużyć im mogło życie o godzinę. Ale wnet dogoniła ich woda i sięgła bioder. Oparci plecami o ścianę, patrzyli, jak przybiera bez końca. Gdy dosięgnie ich ust... zginą. Wisząca u stropu ostatnia lampa, dogasając, rzucała czerwone błyski, na wodzie drgał krąg coraz to mniejszy, jak gdyby światło rozpuszczało się w złowrogiej ciszy. Nagle zapanowała ciemność, lampa zgasła, gdy wypiła ostatnią kroplę oliwy, zapadła noc, grobowa noc, wśród której zasną i nie ujrzą nigdy słońca.

— Przeklęta noc! — krzyknął Stefan.

Katarzynie zdawało się, że ciemność wyciąga po nią ręce, przytuliła się więc silniej do niego. Powtórzyła przysłowie górników:

— Śmierć gasi lampę.

cono mu tylko ochłap. Towarzysze blacharscy powinni bezwarunkowo warsztaty Kleinwachsów omijać. Gdy ci dwaj mądrale sami staną do pracy, wówczas nauczą się robotnika szanować i jego pracę cenić.

Lwów. (Zebranie mężów zaufania. — Przegląd warsztatów i fabryk. — Komisarz rządowy na tropie defraudacyi. — Cechmistrz od batoga i nowy kandydat na cechmistrza). We środę 10 marca odbyło się zebranie mężów zaufania, zwołane przez komisyę-matkę. Przewodniczył tow. Lewek, który też wykazał cel i potrzebę tego zebrania. Z zebranych, których było około 40, zabierało głos sporo towarzyszy. Tow. Słowik, wykazując niską politykę przedsiębiorców, zachęcał mężów zaufania do energicznej pracy i wskazał im sposób, w jaki pracować należy. Przemawiali ponadto tow.: Matwijów, Czmiel i wielu innych, poczem wybrano sekretaryat mężów zaufania, w którego skład weszli tow.: Stuligłowa i Węglowski.

Wobec tego, że statystyka c. k. ministerstwa swoje sprawozdanie wygotowuje na danych, które nie odpowiadają rzeczywistości, postanowili lwowscy metalowcy przeprowadzić dokładny przegląd lwowskich warsztatów i fabryk i wykazać cyframi całą niedolę robotników metalurgicznych i gdy za śladem lwowskich metalowców pójdzie reszta galicyjskich robotników, to będziemy w posiadaniu drogocennego obrazu zawodowego i zdemaskujemy różnego rodzaju oszustów przemysłu galicyjskiego i różnego rodzaju informatorów c. k. ministerstwa w rodzaju Battaglii.

Nareszcie po tygodniach, po defraudacyi w korporacyi ślusarzy lwowskich, przypomniał sobie pan radca Fischer, że ta korporacya we Lwowie istnieje, i. wydelegował komisarza rządowego dla zbadania rozmiarów defraudacyi i obcięcia ogona, ale komu? Komisarz rządowy zabrał księgi do ratusza, a odebrane klucze od Hellera oddał pp. Pamerowi i Weichowi, to znaczy, że cechmistrz Heller został delikatnie izolowany od kasy, a może i od wszystkiego, coby tę kasę mogło w złem świetle stawiać. Chodzą tu różne wersye na temat defraudacyi, i tak jedni mówią, że Hellerowi brakło trochę pieniędzy do kupna domu, inni znowu, że mu za często konie zdychały, więc robił cichutkie pożyczki, a znowu złośliwi, czy też żartobnisie opowiadają, że taki sobie zwykły chłop jak Heller, nie umie dobrze rachować, i stąd ta omyłka (sam Fischer mówił, że to niedoświadczony i niemądry człowiek).

Nam się jednak zdaje, że te wszystkie gadaniny i rozumowania nie mają nic wspólnego ani z Hellerem ani z defraudacyą, która powstała sobie jak wszystkie defraudacye, a to ze zwykłej potrzeby tego, którego znaleźć nie można, albo się go znaleźć nie chce. Dobrze, że sprawa jest w rękach komisarza rządowego i nie uda się wydziałowi i komisyi szkontrującej jej zatuszować.

Nadmieniamy, że korporacya ślusarzy we Lwowie miała coś trochę więcej jak 7 cechmistrzów, ale też w tym czasie odbyło się trochę więcej jak siedm defraudacyj i coś 3 lub 4 samobójstwa. Zdaje się wobec tego, co zaszło, chociaż nieprzypisujemy bezpośredniej winy Hellerowi, ale mówimy, że kto miał klucze od kasy, ten za nią odpowiadać winien, i że cechmistrz ma swoją karyerę skończoną i pójdzie do batoga. O tem mówi się bardzo dużo i mówi się nie na żarty, jest nawet kandydat na cechmistrza upatrzony w osobie p. Konopackiego, jest garstka dobrze myślących ludzi tak wśród chrześcijan jak też i żydów, którzy chcą raz zrobić porządek w korporacyi, i jest nadzieja, że im się to uda, bo cechmistrz skompromitował siebie i cały zawód niemało.

My swego czasu zajmowaliśmy się osobą p. Hellera, wykazywaliśmy, że godności tej on nie dorósł, i nie powinien jej piastować, i gdyby na był p. Heller wtedy zrozumiał i w porę usunął się, nie byłoby katastrofy, nie byłoby świństwa, a tak, dziś nie wypada nam nic innego, jak litować się nad tak biednym cechem i takim cechmistrzem.

Sanok. (Jeszcze Nazarkiewicz). Przed niedawnym czasem donosiliśmy o Nazarkiewiczu, który miał wziąść od Orła, ślusarza pracującego w jego, partyi 100 kor., za co Nazarkiewicz miał mu wyrobić miejsce przodownika — tak mówił Orzeł do współtowarzyszy pracy. Gdy ta sprawa przybrała poważniejsze rozmiary i zajął się nią majster Bogdanowicz i na świadków zawezwał mężów zaufania, to wówczas Orzeł oświadczył, że słowa te wypowiedział pod wpływem alkoholu, czyli że był pijany i tak sobie zażartował. Po tem oświadczeniu majster Bogdanowicz udzielił Orłowi nagany oraz za karę przeniósł go do odlewarni do czyszczenia rur. Rozumie się, że Orzeł w ostatniej chwili musiał bronić honoru Nazarkiewicza, bo liczył jeszcze, że z góry obiecaną nagrodę otrzyma. Zresztą to nie pierwsza sprawa Nazarkiewicza, bo słyszeliśmy już dawno o soku, kanarkach i t. p. kubanach, które ten nienasycony Mykoła zabierał. Każdy rozsądny człowiek rozumie, że bez dania powodów nie można nikomu nic zarzucić, to też Orzeł, gdyby nie dawał, toby nie mówił. Dlaczego ślusarze pracujący u innych przodowników nie mówią, że im dają łapówki? Gdyby dawali, toby o tem mówili, lecz ci tego nie żądają, a więc nie mogą tego potwierdzić. Rzecz jasna, jak słońce. Orzeł został ukarany, ale Nazarkiewiczowi wszystko uchodzi bezkarnie. Przodownik, który powinien uważać, by drudzy pracujący byli trzeźwi, to sam wprowadza pijaństwo i demoralizuje drugich robotników. Orzeł najwyraźniej oświadczył, że był pijany, o czem Nazarkiewicz dobrze wiedział, ale to był członek nagłej śmierci, a więc Nazarkiewicz wszystko zatuszował. Jakby tak widział innego robotnika, to z pewnością by o tem wiedział majster Bogdanowicz, któryby owego robotnika odpowiednio ukarał. Jeżeli naprawdę chcemy mówić o wymiarze sprawiedliwości, to każdy przyzna, że Nazarkiewicz powinien być ukarany.

Posiadamy dość materyału, a więc przy sposobności pomówimy o Nazarkiewiczu.

Trzyniec. (Pozorny zakaz, czyli pij piwo z dziury). Już niejednokrotnie pisaliśmy o tem, że w hutach tutejszych są traktowani robotnicy gorzej, aniżeli zwierzęta. Skargi, donoszone nam przez robotników, są tak liczne, że nie można ich wszystkich na tem miejscu opisać. Szczególnie od czasu, kiedy przez nowe kierownictwo wszystko się na wielką skalę „reformuje“, są robotnicy skutkiem tych różnych zarządzeń co raz to bardziej krzywdzeni. Podczas, kiedy dawniej huty same były dla robotników ze wszystkich stron przystępne, to teraz już zostało wszystko ogrodzone płotem, i nie wolno nikomu podczas pracy wyjść z huty. Lecz nie o to się rozchodzi. W całych hutach niema w żadnym oddziale czystej wody do picia; dawniej chodzili sobie robotnicy po wodę do różnych studni okolicznych. Od czasu, kiedy zostały te różne „uboczne“ przechody zabarykadowane, muszą się w wielu oddziałach robotnicy męczyć w tem piekielnem gorącu, jakie bije od pieców całe dnie bez wody. Jeżeli już dyrekcya chce wszystko mieć „zreformowane“, to niech także i tu w tym względzie postara się o reformę i dostarczy robotnikom czystej wody do picia. Przytem jeszcze na jedną okoliczność zwrócić trzeba uwagę.

Jest wszędzie w większych hutach zwyczaj, że przy pracy robotnicy w tych oddziałach, gdzie jest najbardziej gorąco, np. przy piecach, Bessemerze i t. p., przynoszą sobie w czasie pracy do picia także piwo, bo każdy przecież przyzna, że pragnienie przy takich piecach musi być wielkie. Tak samo i u nas dawniej było, że robotnicy piwo do huty sobie brali. Lecz to było za czasów, gdy różni Jasiczczy i t. p. klerykalni agitatorzy brali od żydków brzączkę, którą nazywano „Cieszyńskiem piwem“ w beczkach i w hucie we flaszkach sprzedawali, czyli robili interes i szynkarze, jak np. Flach i Jasiczcy et comp. Lecz kiedy robotnicy wystawili „Dom Robotniczy“ i zaczęli pobierać piwo z browaru robotniczego w Radwanicach, natychmiast dyrekcya zakazała wożenia piwa do huty. Lecz zarządzenie to istnieje tylko na pozór; wiemy bowiem dobrze, że istnieją obok gospody p. Malenbreia „dziury w płocie“, przez które i na dalej piwo, a często i „coś innego“ się nosi, lecz ponieważ to z książęcego browaru, nikt o tem nic nie wie. Stoimy zawsze na tem stanowisku, że pijaństwo trzeba ograniczać, lecz wtedy, jeżeli już się piwo wozić zakazuje, to dziury w płocie trzeba także zabarykadować.

Ze zgromadzeń.

Ustroń. Walne zebranie tutejszej grupy Związku metalowców w Austryi odbyło się w niedzielę 28 lutego, przy udziale przeszło 50 członków. Po załatwieniu wstępnych formalności złożył kasyer sprawozdanie kasowe. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że cały dochód — wkładki i wpisowe — wynosił 1642 kor. 33 h. Z tego odesłano do centralnej kasy w gotówce 1057 kor. 44 h., odliczono w rachunku na koszta agitacyi, porta, gazety, nadzwyczajne wsparcia, na wsparcia dla chorych członków z oddziału kasy chorych 218 kor. 10 h. Suma wszystkich wydatków 1488 kor. 34 h.

W kasie grupy miejscowej pozostało tedy z końcem grudnia 1908 — 153 k. 99 h. Pozostałość z r. 1907 wynosiła tylko 18 kor. 83 h.

Następnie sekretarz zdał sprawozdanie z czynności Zarządu za ubiegły rok. Na wniosek kontroli udzielono ustępującymu Zarządowi jednogłośnie absolutoryum. Przy wyborze nowego Zarządu zostali — z małemi zmianami — wybrani członkowie starego Zarządu. Referat wygłosił tow. Zeplichal, który przypomniał zebranym dlaczego musimy się organizować i omówił korzyści organizacyi zawodowej, bez której dziś robotnik zdany jest na łaskę i niełaskę kapitalistów. Wzywał do kształcenia się i pilnego czytania pism zawodowych i partyjnych — oświata nauczy nas tej prawdy, że w solidarności siła i potęga, a ta nam w walce o lepszą przyszłość niezbędna. Huczne brawa i oklaski świadczyły, iż aczkolwiek referent przemawiał w języku czeskim, niezupełnie zrozumiałym dla nas, został zrozumiany doskonale. Uwagi jego i słowa zachęty będą zaś podnietą dla nas w twardej pracy organizacyjnej — bo żywe słowo głębiej wnika i trwalej utyka w pamięci niż drukowane, choćby najgorętsze.

Po ożywionej dyskusyi, w której zabierało głos wielu członków, przewodniczący tow. Krzywoń zamknął zgromadzenie, dziękując referentowi za tak pouczający referat, a członkom za liczne przybycie na zebranie.

Rozmaitości.

Gospodarka chrześcijańsko - socyalna. Dwa świeżo zaszłe wypadki rzucają właściwe światło na powyższą gospodarkę: W Wiedniu prokuratorya zajęła się nadużyciem popełnionem przez kancelistę Schönhofera, który sprzeniewierzył w Radzie miejskiej 3.600 kor. W Platton znowuż fabrykant, Jan Beer, został skazany na trzy lata ciężkiego więzienia za sprzeniewierzenia 250.000 koron w kasie chorych, w spółce oszczędnościowej i pożyczkowej i w urzędzie okręgowym.

Technika umożliwiła, iż w ręku jedynego człowieka złączyła olbrzymie moce natury. Olbrzymie siły naprzykład mieszczą w sobie nowoczesne okręty parowe. Maszyny jednego z najnowszych okrętów „Książę Fryderyk Wilhelm“ mają 14.000 techniczoych sił końskich, które umożliwiają okrętowi poruszać się z szybkością 19 mil angielskich w godzinie. Zbadano, iż 21 ludzi zdołają to samo zrobić, co jedna techniczna siła końska. Gdyby więc miały ręce ludzkie wykonać tę samą robotę co owe powyższe 14.000 technicznych sił końskich, wtedy

potrzebaby było 294.000 ludzi, ze zdrowymi muszkułami, aby byli wstanie przy bezustannej pracy okręt przewiosłować w tym samym czasie i z tą samą szybkością, co maszyny przez morze. Ponieważ zaś jazda przez ocean trwa 7 dni, nie wytrzymaliby ludzie i musieliby się zmieniać, potrzebaby więc było drugich tyle ludzi, a więc razem 588.000 osób, aby zastąpić maszyny. Okręt, o którym mowa, jest jednym z największych, należącycych do towarzystwa „Lloyd“, lecz nie mieści on w sobie bynajmniej jeszcze największej siły w swoich maszynach. Maszyny następujących parowców pospiesznych są jeszcze silniejsze: i tak parowiec "Cesarzewicz Wilhelm“ mieści w sobie maszyny z 35.000, parowiec „Cesarz Wilhelm I“ 28.000, parowiec „Cesarz Wilhlm II“ 45.000, a parowiec „Cesarzowiczowa Cecylia“ mieści w swoich maszynach aż 46.000 technicznych sił końskich. Ostatnio wymieniony parowiec potrzebowałby, gdyby maszyny miały być zastąpione ludźmi 996.000 osób, a ponieważ drugie tyle potrzebowanych by było na zmianę, 1,932.000, a więc blisko 2 miliony ludzi byłyby potrzebne, gdyby miały zastąpić siły maszynowe tego okrętu.

Poznany po zębach. W miasteczku norweskiem Tromsö okradziono pewnego kupca delikatesów. Złodziej pokradł co się dało, wkońcu zaś urządził sobie widocznie ucztę, gdyż na drugi dzień znaleziono walające się na podłodze resztki jedzenia. Pomiędzy innemi leżał także potężny kawał sera, a na nim odcisnęły się wyraźnie zęby ludzkie. Policya zabrała ów dokument i zapomocą niego zaczęła się domyślać sprawcy kradzieży. W mieście znany był bowiem pewien opryszek o tak nieregularnych zębach, że natychmiast padło na niego podejrzenie rabunku. Ale ponieważ innych dowodów nie było, zaprowadzono złodzieja do dentysty i tam odlano w gipsie najdokładniej odbitkę jego zębów.

Pomysł policyi okazał się nader szczęśliwym. Odcisk gipsowy zgadzał się najzupełniej ze śladami zębów na serze. Wobec tak niespodziewanego dowodu, złodziej natychmiast przyznał się do winy.

Oryginalny testament. Niedawno umarł we Francyi niejaki pan Saint-Quen, który pozostawił jedyny w swoim rodzaju testament. Cały swój milionowy majątek zapisał miastu Rouen, z tem jednak zastrzeżeniem, że z procentów od kapitału będzie dawać corocznie 100.000 fr. dla dwóch olbrzymów, kobiety i mężczyzny, pod warunkiem, że się pobiorą ze sobą. W ten sposób ma nastąpić odrodzenie skarlałej rasy ludzkiej.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika): **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Leopold Perschke, ślifierz, nr 37.673 ur. 15 listopada 1875 r. w Wiedniu, przyst. 1 października 1895 roku w Wiedniu.

Jan Bachl, kosiarz, nr 119.768, ur. 8 grudnia 1872 r. w Scheibbs, przyst 3 lutego 1907 w Kindberg.

Eustachy Bachner, kosiarz, nr 38.089, ur. 20 listopaea 1879 w Losenstein, przyst. 1 lipca 1907 w Eisenerz.

Karol Wallner, słusarz, nr 403. ur. 15 kwietnia 1869 w St. Georgen, przyst. 15 kwietnia 1903 w Wiedniu.

Franciszek Schwägerle, tokarz, nr 165.124, ur. 12 listopada 1887 w Wiedniu. przyst. 31 sierpnia 1907 roku w Wiedniu.

Wendelin Bolebruch, ślusarz. nr 127.531. ur. 20 września 1881 w Gebell, przyst. 6 października 1906 roku w Wiedniu.

Ryszard Koeher, ślusarz, nr 188.807, ur. 24 października 1884 w Künzelau, przyst. 29 lipca 1908 w Floridsdorf.

Herman Huber, kosiarz, nr 184.156, ur. 21 marca 1888 w Wolfsberg, przyst. 1 marca 1908 w Wolfsberg.

Mateusz Walentan, pomocnik, nr 158.084, ur. 30 września 1882 w Sankt Peter, przyst. 29 wrześnià 1907 r. w Wiener-Neustadt.

Maksymilian Harsch, tokarz, nr 69.102, ur. 10 grudnia 1882 w Wasser-Alfinger, przyst. 18 kwietnia 1908 w Tryeście.

Gottfried Ennsthaler, ślusarz, nr 117.082, ur. 15 października 1886 w Steyr, przyst. 18 sierpnia 1906 r. w Steyr.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Związku metalowców w Podgórzu zawiadamia towarzyszy członków, że w myśl uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 7 marca 1909 r., z dniem 1 kwietnia b. r. wkładka wynosić będzie 70 hal. tygodniowo, z których członkowie poza oświadczeniami, objętemi statutem, uiszczać będą mieli: 1) Podatek w wysokości 5 hal. tygodniowo. 2) Fundusz solidarności w wysokości 60 hal corocznie. Oprócz tego, o ile członek pozostaje bez pracy, a zapomogę dla bezrobotnych wybrał, aż do rozpoczęcia pracy, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, będzie miał opłacone wkładki, jakoteż członkowie nie mający praw do pobierania zapomogi, o ile zostaną bez pracy, będą mieli aż do jej rozpoczęcia, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, wkładki zapłacone.

Za Zarząd:
Durek. Krawczyk. Stoch.

Grupa miejscowa Związku metalowców w Krakowie zawiadamia towarzyszy członków, że w myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 19 lutego 1909 r., z dniem 1 kwietnia b. r. wkładka wynosić będzie 70 h., z których członkowie poza świadczeniami, objętemi statutem, uiszczony będą mieli: 1. Podatek partyjny w wysokości 5 h. tygodniowo. 2. Fundusz solidarności w wysokości 60 h. corocznie. Oprócz tego, o ile członek pozostaje bez pracy, a zapomogę dla bezrobotnych wybrał, aż do rozpoczęcia pracy, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, będzie miał opłacone wkładki, jakoteż członkowie nie mający praw do pobierania zapomogi, o ile zostaną bez pracy, będą mieli aż do jej rozpoczęcia, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, wkładki zapłacone.

Za Zarząd:
Jaroszewski. T. Tokarz. Kozłowski.
Zborzil.

ODEZWA!

Komuby z Towarzyszy było wiadomem miejsce pobytu Fryderyka Kugiela, odlewacza, lat 33, ur. w Podgórzu, raczy o tem donieść Redakcyi naszego pisma.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.